

Julian Lewański

POLSKA PREMIERA „MIESZCZANINA SZLACHCICEM“  
W ROKU 1687

Historyk teatru staropolskiego, opowiadający o naszych związkach z obcym dramatem, wskazywał dotychczas przede wszystkim na szlak łączący nas w okresie Odrodzenia z Anglią. Komedianci angielscy dotarli — jak wiadomo — do Warszawy już w roku 1611 i już wówczas mogli grać na zamku warszawskim Szekspira. Z wielkiej trójcy francuskiego dramatu wieku złotego notowany był u nas jedynie Corneille, którego *Cyda* wystawiono w Warszawie w roku 1662. O polskiej przeróbce *Andromachy* Racine'a wiedzieliśmy, ale nie potrafiliśmy powiązać jej z życiem teatru. A już dzieje Moliera w Polsce zaczynały się dla nas dopiero w wieku XVIII.<sup>1</sup> Na tym tle wiadomość o wystawieniu w Polsce *Mieszczanina szlachcicem* w roku 1687, a więc zaledwie w 17 lat po premierze francuskiej, można określić tylko jednym słowem: wydarzenie. Dodajmy jeszcze, że omawiając tę sprawę będziemy mogli przypomnieć przy okazji również wystawienie *Andromachy* Racine'a w Jaworowie w roku 1675, żeby raz jeszcze stwierdzić, jak bardzo krzywdzącym było by lekceważenie teatru staropolskiego, na którego scenach grano jednak w wieku XVII wszystkie wielkości ówczesne, bo i Szekspira, i Moliera, i Corneille'a, i Racine'a. Gdybyż tak dzisiaj...

Raz jeszcze potwierdziło się nadto przypuszczenie, że archiwa nasze mogą nam gotować i nadal nie lada niespodzianki, skoro także wiadomość o staropolskim Molierze uzyskaliśmy niemal przypadkiem.

W zbiorach Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu w czasie katalogowania odnalazł się mianowicie program, dawną modą w formie obszernego streszczenia spisany, zatytułowany *Synopsis Komedyjej na ostatnie trzy dni w Pałacu Leszczyńskim odprawioney Roku Pańskiego 1687*. Druk uszedł uwagi Estreichera, nie wspom-

<sup>1</sup> Por. K. Estreicher, *Bibliografia*, XXII, s. 515—517. Zob. także krótki artykuł H. Schweitzera *Molière in Polen*, z cyklu *Das Neueste auf dem Gebiete der Molière-Forschung*, Molière-Museum (Molière und seine Bühne), Wiesbaden 1882, t. IV, s. 163, oparty na zestawieniach Estreichera.

niał o nim nigdzie Bernacki, tak wrażliwy na dokumentację staropolskiego teatru, milczał i Badecki — mimo że program należał do starego zasobu, bo nosi sygnaturę (dawną) 82.344<sup>2</sup>.

Jest to skromny druczek prowincjonalnej prasy, składający się z dwóch arkusików formatu czwórki, częstego dla teatralnych programów. Tekst zachował się niemal w całości, chociaż pierwsza karta ma niejakie ubytki. Drukarnia miejscowa Michała Buka, działającego według Estreichera w latach 1671—1686, prezentuje nam druk pozbawiony szczególnej różnorodności czcionki i układu, opatrzony zaledwie jednym ozdobnikiem na karcie ostatniej. Mamy więc do czynienia z obiektem wyraźnie użytkowym, nie z popisem panegirycznym — co zresztą zgodne jest z powściągliwą stylizacją strony tytułowej. Po spisie person na odwrocie karty A następuje aż 14 stron ciasno zadrukowanych obszernym streszczeniem komedii podzielonym na akty i sceny. Treść odpowiada na ogół oryginałowi francuskiemu, z niejakimi uproszczeniami, gdy chodzi o sceny baletowe i muzyczne. Autor programu połączył także sceny, które różnią się między sobą składem postaci, ale nie stwarzają nowej sytuacji w toku akcji. Eksplicacja treści jest jasna, co warto podkreślić, bo zadanie nie było bynajmniej łatwe. Tu i ówdzie, w miejscach trafnie dobranych, opisuje się gest lub cytuje kwestię. W kilku miejscach przejście od relacji do cytatu jest bardzo zatarte, ale rozwiązane zawsze poprawnie.

Trudno w tej chwili orzekać, czy podział na sceny odbija w jakiś sposób koncepcję inscenizacyjną owej imprezy w pałacu Leszczyńskim — trzeba by przed odpowiedzią na to pytanie obejrzeć starsze wydania Moliera i skontrolować informacje tam zawarte. Zresztą przedruk tekstu w całości otwiera drogę do analizy owego wydarzenia teatralnego z roku 1687. Bliższą datę trudno ustalić, chociaż wyrażenie „na ostatnie trzy dni” znaczy najprawdopodobniej: „na ostatki”, które w owym roku przypadały 9, 10 i 11 lutego. Z większą pewnością potrafimy wskazać miejsce, gdzie odbyło się przedstawienie. Wyrażenie „w pałacu Leszczyńskim” nie musi znaczyć: w Lesznie (choć tutaj tekst drukowano), bo w tym mieście zbudowali ocalały do dzisiaj pałac dopiero Sułkowscy w początku wieku XVIII. Toteż informację strony tytułowej należy niewątpliwie czytać: „należącym do Leszczyńskich”, bo i dziś mówimy przecież „w pałacu radziwiłowskim”. Przedstawienie odbyło się zatem z pewnością w niezbyt od Leszna odległej Rydzynie, gdzie od dawna znajdowała się siedziba Leszczyńskich. Duży czworoboczny zamek, niegdyś obronny, wzniesli tu jeszcze w średniowieczu ich poprzednicy. Wiemy na pewno, że po wspaniałej przebudowie z przełomu wieku XVII i XVIII był wyposażony w salę teatralną, wiemy nawet, jak wyglądała scena rydzynska około roku 1700. Jest to przecież ta sama scena, na której pierwsze kroki „w zawodzie scenicznym” stawiali aktorzy teatru narodowego: Hempiński i Sierakowska! Jakież bogate tradycje odsłaniają się po odczytaniu zaledwie strony tytułowej druczku.

Radość to jednak przedwczesna, bo na tych informacjach kończy się też wszystko, co z pełną odpowiedzialnością możemy powiedzieć o przedstawieniu.

<sup>2</sup> Nowa sygnatura druku: XVII. 6776. III.





Zamek Leszczyńskich (później Sułkowskich) w Rydzynie.  
Stan sprzed pierwszej wojny światowej

któregoś z teatrów dworskich, a nawet dworu królewskiego, z którymi ówczesny dziedzic Rydzyny, jak się okaże, blisko był związany. Środowisko artystyczne dworu Marii Kazimiery Sobieskiej było wcale żywe. Jak wiadomo, zorganizowała ona teatr stały, chociaż włoski, a więc nie bardzo usposobiony do wystawiania Moliera.

Wielka sala z galerią obrócona na teatr liczy się do największych w Europie. — Pisze obcy podróżny o teatrze Sobieskich. — Ozdób w niej nie ma żadnych, a scena podobniejsza do teatrzyków Nowego Mostu niż do teatru królewskiego Luwru. Aktorowie Włosi grają sztuki tejże wartości co teatr, ale Polacy mają to za wielką rzecz [...] Wieczorem bywa królowa na komedii, którą można by nazwać krotochwilą w guście Jodeleta. Komediantami są Włosi.

Na innym miejscu w pamiętnikach ówczesnych czytamy, że wieczorami królowa ma zwyczaj słuchać komedii.<sup>4</sup> Przypomnieć jednak warto w pełnym brzmieniu

<sup>4</sup> M. B r a h m e r, *Włoscy komediantci króla Jana i Jeszcze o trupie włoskiej Sobieskiego* w zbiorze *Z dziejów włosko-polskich stosunków kulturalnych*, Warszawa 1939, s. 142—157 i 278—279; St. W i n d a k i e w i c z, *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej*, Kraków 1921, s. 51—61; L. S i e m i e Ń s k i, *Dwór Jana III w 1688 i 1689 r.*, *Czas*, Dodatek miesięczny, t. XIII, zwłaszcza s. 455, 461.

informację o pierwszej bodaj znanej imprezie teatralnej Marysieńki, aby ukazać, jak szybko przenoszono do nas także nowości francuskie.

A Jaworow, ce 28 Juin 1675.

[...] L'on commença l'après-dîner par les danseurs de corde qui firent des choses extraordinaires.

L'on représenta ensuite l'Andromaque de Monsieur Racine par des domestiqués de la Reine, tant hommes que femmes, qui la jouèrent merveilleusement bien; les décorations du théâtre étaient très-belles et les habits qu'on avait fait faire exprès, outre les broderies et les dentelles étaient enrichis de toutes les pierreries de la Reine qui sont les plus belles du Royaume et en plus grand nombre, y ayant ajouté celles qu'elle a eues de la Couronne. Cela fuit suivi d'une superbe colation de quantité de bassins de confitures d'Italie qu'on apporta sur le théâtre et de plusieurs sortes de liqueurs que la Reine, après en avoir régaté le Roi, fit distribuer largement à toute l'assemblée composée d'un grand nombre de seigneurs et des dames qui étaient venus exprès de leurs terres pour se trouver à cette fête. Après on recommença par un ballet sur le même théâtre, et l'on alla finir la fête vers la pointe du jour, par de beaux feux d'artifice qu'on avoit préparés le long du grand étang du châteaux.<sup>5</sup>

W osiem lat po rewelacyjnej premierze paryskiej, która ugruntowała sławę dramaturga, oglądano sztukę — ale czy w wersji oryginalnej, czy polskiej? Przebaczylibyśmy inicjatorom owe gorszące dodatki amatorskiego przedstawienia, gdybyśmy byli pewni, że słuchano wówczas w Jaworowie przekładu Stanisława Morsztyna. Jego kontakty z dworem przemawiają za tym, a data znanego baletu morsztynowskiego pióra jest zastanawiająco bliska.<sup>6</sup>

To, co wiemy o dalszych losach królewskiego teatru, nie wzbudza już takiego zachwytu. Scenę zagarnął Lampugnani ze swymi operami (choć nie musiał chyba dzierżyć monopolu).

Można więc sobie wyobrazić, że przedstawienie w pałacu Leszczyńskich w Rydzynie było jedną z imprez królewskiego teatru dworskiego. Równie dobrze wolno z kolei przypuścić, że przedstawienie wykonała wędrowna trupa aktorska zagraniczna, ba, może polska. W jakim języku? — Obszerny program podsuwa przypuszczenie, że po francusku. Druk byłby w takim wypadku pomocą dla nie znających języka. Dalszy z tego wniosek, że widownia nie byłaby taka szczupła, jeżeli przewidywało się słuchacza władającego tylko językiem polskim (i beużyteczną na tym przedstawieniu łaciną!).

Ostatnia wreszcie ewentualność, to odegranie komedii przez amatorów z otoczenia i dworu Rafała Leszczyńskiego, ówczesnego hrabi na Lesznie. Kto wie, czy

<sup>5</sup> Wyciąg z *Gazety Dworu Polskiego*, redagowanej przez księdza Cosimo Brunetti przypominał T. Boy-Żeleński, *Marysieńka Sobieska*, Warszawa P.I.W., 1953, s. 225. W pełnym brzmieniu przedrukował K. Waliszewski, *Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana Trzeciego*, Kraków 1879, t. I (Acta Historica vol. III), s. 218. Informację powtórzył za Boyem bez podania źródła J. Durr-Durski w artykule *Stanisław Morsztyn*, *Pamiętnik Literacki* XLII, 1951, s. 744, nie dorzucając niestety żadnych bliższych wiadomości o ewentualnym udziale Morsztyna w tym spektaklu.

<sup>6</sup> *Balet podczas szczęśliwej koronacji Króla Jegomości Jana III w Krakowie 12 Aprilis 1676* Stanisława Morsztyna przedrukował P. Chmielowski w *Poezjach oryginalnych i tłumaczonych Andrzeja Morsztyna*, Warszawa 1883.

on sam nie jest autorem streszczenia. Nie należy też z góry wykluczać możliwości wystawienia sztuki w języku polskim. Przemawiałyby za tym spolszczone nazwiska bohaterów komedii. Szczegółowe streszczenie mogło służyć pomocą dla widza niezbyt lotnego lub zajmującego odległe od sceny miejsce. Warunki akustyczne w teatrach tamtych czasów nie były doskonałe, spektakl mógł być dawany pod gołym niebem.

Dorzućmy jeszcze notę, że nasza sztuka pojawia się w Polsce, gdy inny miłośnik teatru, Stanisław Herakliusz Lubomirski, ma już na swoim koncie co najmniej trzy dobre sztuki na język polski przełożone, czy po polsku skomponowane. W tym dwie komedie, najpewniej — jak to wnioskujemy z liczby (piąty odpis *Komedyi Lopesa starego* trafił ostatnio w kopiariuszu XV wieku do Ossolineum) i charakteru odpisów — grane. Może we własnym teatrze w Ujazdowie?

Bez względu na to, kim byli wykonawcy *Mieszczanina szlachcicem* w siedemnaście lat po premierze francuskiej<sup>7</sup>, wydarzenie to trzeba łączyć z osobą Rafała Leszczyńskiego, szóstym tego imienia w nomenklaturze owoczesnej, dziesiątym w rachubie heraldyków. Był to syn podkanclerzego Bogusława, a ojciec króla Stanisława Leszczyńskiego.<sup>8</sup> Tradycje naukowe i artystyczne tego rodu nie są małe. Po Janie, kasztelanie brzeskim, protektorze Krzysztofa Hegendorfina, wspomina się uczonego Andrzeja, wznoszącego piękny renesansowy zamek w Baranowie, wreszcie Rafała, drukującego także swój przekład *Judyty* Du Bartasa. Rafał X piastował kolejno urzędy krajczego wielkiego koronnego (1678), chorążego (1683), wojewody kaliskiego (1685), poznańskiego (1687), łęczyckiego (1692), wkrótce potem został starostą generalnym wielkopolskim, a w 1702, na rok przed śmiercią, podskarbis wielkim koronnym.<sup>9</sup> Wiele sławy — dobrej i złej — przysporzyło mu bogate wyposażenie poselstwa do Stambułu w roku 1700. Głośno o Rafale Leszczyńskim nie tyle w literaturze i akademiach, ile w korespondencjach politycznych, zwłaszcza ku schyłkowi wieku. Nic w tym dziwnego, skoro uprawiając zawiłą politykę między orientacjami francuską i habsburską, dorósł do wielkiego znaczenia politycznego — Ludwik XIV liczy go do pięciu ludzi decydujących o losach kraju.<sup>10</sup>

<sup>7</sup> *Le Bourgeois Gentilhomme* wystawiono pierwszy raz w Chambord 13 10 1670 r.

<sup>8</sup> O rodzie Leszczyńskich i Rafale X zob. S. Karwowski, *Leszczyńscy herbu Wieniawa*, Lwów 1916; D. Mieczkowski, *Rafał Leszczyński, podskarbi wielki koronny, ojciec króla Stanisława Leszczyńskiego*, *Ruch Literacki*, 1887, s. 150—151, 166—168, 180—182, pozbawiony treści panegryk; doskonała lecz krótka charakterystyka W. Konopczyńskiego w artykule w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*, Warszawa 1910; M. Sipayłłówna w sprawozdaniu *Działalność kulturalna rodu Leszczyńskich*, *Sprawozdania Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk* nr 2, III i IV kwartał, 1935, s. 78—93 i osobno, mało miejsca poświęca Rafałowi X, wzmiankując jednak, że przebudował pałac w Rydzynie. Poza tym wiele rozrzuconych informacji w korespondencjach, pamiętnikach i rozprawach.

<sup>9</sup> Lata po śmierci Jana III ściągnęły na Leszczyńskiego tyle podejrzeń i złej sławy, że musiał emigrować na Śląsk wraz z synem Stanisławem; z Wrocławia pisze znany list do A. Chryzostoma Załuskiego, umiera w drodze do Jakuba Sobieskiego do Oławy.

<sup>10</sup> Zob. R. Przędzięcki, *Diplomatie et Protocole à la cour de Pologne*, Paryż 1934, t. I, s. 224.

Jakiś czas sprawował godność marszałka dworu Marii Kazimiery.<sup>11</sup> Dorzućmy jeszcze, że władał doskonale językiem francuskim, o czym z entuzjazmem pisze uczony panegirysta.<sup>12</sup> O pobycie w Paryżu brak nam informacji, ale wydaje się to przecież bardziej niż prawdopodobne. Te drobne informacje wskazują, że jeżeli wystawienie Moliera nie było pomysłem samego Leszczyńskiego, to w każdym razie sztuka nie trafiła na jego dwór przypadkiem.

Znaczenie przedstawienia w pałacu rydzynskim ocenimy jeszcze lepiej, gdy się jego datę zestawi z ogólnym obrazem recepcji Moliera w Europie. Nie wytrzymujemy konkurencji tylko jednego sąsiada Francuzów: Anglia okresu restauracji wyprzedza zdecydowanie wszystkie inne literatury — E. Ravenscroft komponuje z *Pourcegnac'a* i *Le Bourgeois Gentilhomme* swoje komedie *The Citizen turn'd Gentlemen* i *Careless Lovers* już w latach 1672 i 1673.<sup>13</sup> (Czy interesująca nas komedia trafiła do Anglii wtedy także w oryginalnym brzmieniu lub przynajmniej w wiernym przekładzie — nie umiemy odpowiedzieć).

Wyprzedzamy natomiast prawie na pewno Niemców. *Pocieszne wykwintnisie* ukazały się w pierwszym zbiorku trzech komedii odbitym we Frankfurcie w roku 1670. Natomiast *Mieszczanina szlachcicem* grywała wprawdzie trupa Veltheima w końcu wieku XVII, ale przekład komedii ukazał się dopiero w roku 1694 i 1695 w Norymberdze.<sup>14</sup> Nie jest pewne, czy ubiegli nas Włosi — mówi się o nich ogólnikowo, podobnie jak o Niemcach, że ku końcowi wieku grywali Moliera. Wstęp do przekładu Nic. di Castelli drukowanego w Lipsku w roku 1698 brzmi jednak tak, jakby to on pierwszy dokonywał tłumaczenia Moliera na włoski.<sup>15</sup>

W każdym razie Żorden w pałacu Leszczyńskich jest jednym z pierwszych, jacy przekroczyli granice Francji.

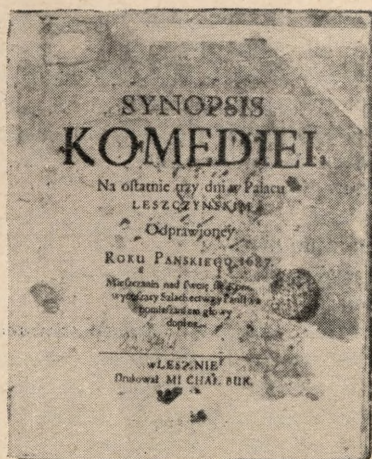
<sup>11</sup> W roku 1687 marszałkiem dworu królowej był już wojewoda malborski Ernest Denhoff — list z dnia 3 10 1687 r. w rkpsie Biblioteki Ossolińskich, sygn. 699, k. 39—42.

<sup>12</sup> F. G ł ę b o c k i, *Caput Genere, Gloria, Meritis, Honoribus Sublime* [...] *Raphael comes in Leszno Leszczyński* [...] *e domo sua sextus* [...], Poznań 1692, pisze między innymi: „Gallicam enim suadam, id est princeps colloquium, sic domesticam Tibi fecisti; ut non purior in fonte et natalitio solo, non comptior in loquente ad limam Gallo, quam in Te, etiam respondente“.

<sup>13</sup> A. N i c o l l, *A History of Restoration Drama*, Cambridge 1923, omawia przeróbki (s. 174—176) i podaje na końcu repertuar teatrów. Pierwsze tłumaczenie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu dał zdaje się H. C. B a k e r, *The Works of Moliere, 1732*, a później S. F o o t e, *The Comic Theatre, 1762*.

<sup>14</sup> Zob. C. H u m b e r t, *Deutschlands Urtheil über Molière*, Opole 1883, oraz Molière-Museum, j. w., tom I, s. XXXVI.

<sup>15</sup> Sekretarz Elektora Brandenburskiego N. di C a s t e l l i, *Le Opere di Giov. Battista Pochelino di Molière* [...], Lipsk 1698, 4 tomy, w przedmowie: „Meritarono le di lui opere, à causa delle belle inventioni, argutie, stilo e leggiadria sparsavi, che fossero tradotte in lingua tedesca, dopo d'esser state varie volte rappresentate, con applauso universale sopra li teatri della Gemania dopo d'haverle lette ancor' io diverse volte, mi risolsi di tradurle nella nostra lingua toscana, colla quale, tanto la poesia quanto la prosa francese molto meglio s'accordano“.



SYNOPSIS  
KOMEDYJEJ

Na ostatnie trzy dni w Pałacu  
LESZCZYŃSKIM  
Odprawionej  
ROKU PAŃSKIEGO 1687.

Mieszczanin nad swoje się Kond[ycyją]  
wynoszący Szlachectwa i Państwa  
pomieszczeniem głowy  
dopina.

w LESZNIE  
Drukował MICHAŁ BUK \*

OSOBY DO KOMEDYJEJ

Pan Żorden.  
Pani Żordenowa, żona jego.  
Lucylla, córka Pana Żordena.  
Nikola, dziewczka służebna.

\* Starodruk zachowuje dość konsekwentnie duże litery dla osób i tytułów, co częściowo zachowaliśmy w przedruku — o ile to nie kłóci się z przyjętymi dziś zwyczajami. Interpunkcja obfita i dość trafnie zas'osowana — powtórzona jest z niewielkimi zmianami. Poza tym oryginał przetranskrybowano zgodnie z przyjętymi przez wydawnictwa I.B.L. zasadami dla wersji „B”.



Kleont, kawaler Lucyli.  
 Kowiel, sługa jego.  
 Dorant, Graf i gach Dorymeny.  
 Dorymene, Markiezina.  
 Kapellemagister.<sup>1</sup>  
 Uczeń Kapellemagistra.  
 T[anc]mistrz.  
 Filozof.  
 Fejchtmistrz.  
 Krawiec.  
 Lokaje.  
 I insze osoby do baletu służące.

ACTUS I

SCENA I

Kapellemagister z muzykantami, niż Pan Żorden wstaje, komponują. Kapellemagister z Tancmistrzem cieszą się, że naleźli człowieka takiego jak Pan Żorden, który głowę pomieszana z imaginacyjej Szlachectwa i Państwa mając, dobrze im płacił. Tancmistrz dysputuje z Kapellemagistrem; ten nie dba, choć się na rzeczach Pan Żorden nie zna, byle płacił; drugi<sup>2</sup> w tym sławy szuka, by uczyć się przyznał sztuce jego.<sup>3</sup>

SCENA II

Pan Żorden przychodzi, wymawia się im, że tak długo ich przetrzymał sukniami, które sobie dał Szlacheckie, Pańskie robić, że jeszcze nie gotowe. Pokazuje im swój nocny kożuszek,<sup>4</sup> powiadając, że mu Krawiec jego powiedział, że Panowie w takim kożusku z łóżka wstawają. Woła Lokajów, aby się nimi pokazał i barwę<sup>5</sup> prezentował, o której się pyta mistrzów jeśli piękna, którzy mu we wszystkim pobłażają. Wtym Kapellemagister swoją muzykę pokazuje a Pan Żorden, chcąc wszystko z Pańska, bojąc się czego uchybić, co by nie Pańskiego było, raz suknie zrzuca, drugi raz je bierze, *tandem* muzyka gra i śpiewa. Nie udaje się<sup>6</sup> Panu Żordenowi co śpiewają, zda mu się melancholiczna<sup>7</sup>; sam śpiewa. Chwałą

<sup>1</sup> Kapellemagister — tak w starodruku, mimo wielu spolszczeń w tym samym spisie osób. Widocznie wyraz odczuwany był jako obcy.

<sup>2</sup> drugi — tzn. Tancmistrz.

<sup>3</sup> przyznał sztuce jego — uznał jego kuszt, talent.

<sup>4</sup> nocny kożuszek — w oryginale szlafrok. Powinno być raczej: ranny kożuszek. Używano w dawnej Polsce strojów porannych podbitych futrem.

<sup>5</sup> barwę — liberię lokajów.

<sup>6</sup> nie udaje się — nie podoba się.

<sup>7</sup> melancholiczna — tzn. melancholiczna pieśń, rzecz, sprawa.

go mistrzowie, a on się przysięga, że się jeszcze muzyki nie uczył. Ciż, Tancmistrz i Kapellemagister, perswadują mu, aby się uczył muzyki i tańcu, twierdząc oba i dowodząc, że bez muzyki i tańcu żadne Państwo konserwowane być nie może. Przypada na to<sup>8</sup> Żorden. Tu mu śpiewają i grają pod imieniem pasterskim, a on się gniewa, że nie pod imieniem Szlacheckim. Taniec.

## ACTUS II

## SCENA I

Prosi Pan Żorden mistrzów, aby tę wszystkę muzykę i taniec zatrzymać aż do obiadu jego, na który damę jedną znaczną zaprosił. Obiecują mu się i powiadają jak wiele głosów mieć będą; Pan Żorden zaś prosi ich, żeby do tego koncertu trąbę marine<sup>9</sup> wmięszali, w której ma wielkie upodobanie. Kapellemagister przy tym życzy, aby we szrody i we czwartki do siebie, w dom, co tydzień sprowadzał koncerty, ponieważ tak Panowie czynią. „Kiedy Panowie (odpowiada Pan Żorden) tak czynią, to i ja będę.” Pan Żorden tancuje. Po tańcu prosi Tancmistrza, aby go nauczył przywitać Markiezinę. Uczy go tedy Tancmistrz i powiada mu, że się trzy razy ukłonić trzeba, niżli ją przywitasz. Łokaj mu znać daje, że Fejchtmistrz przyszedł; każe mu wnieść, a mistrzów prosi, żeby go widzieli fejchtującego.

## SCENA II

Uczy go Fejchtmistrz. Przy tym mu powiada, że wszystka sztuka szermierska na tym należy — pchnąć a nie być pchniętym, co zawisło na odwróceniu szpady nieprzyjaciela swego; cieszy się Pan Żorden, że chociaż tchórz, nauczył się człowieka zabić. Fejchtmistrz chwali swoje szermierstwo nad insze nauki niepotrzebne, jako to muzyka i taniec. Mistrzowie się o to gniewają i z Fejchtmistrzem się wadzą. Pan Żorden prosi Tancmistrza i Kapellemagistra, żeby się nie wadzili z tym człowiekiem, który umie ludzi zabijać.

## SCENA III

Filozof przychodzi, do którego się Pan Żorden obróciwszy, prosi, aby swoją filozofiją chciał uśmierzyć tych ludzi. Filozof zaraz pyta się, jeżeli nie czytali Seneki O *gniewie*? Jak się człowiek bestyją stawa, gdy się gniewa i że trzeba passyjami swemi rządzić: mistrzowie filozofowi się sprawują,<sup>10</sup> jako ich Fejchtmistrz afrontował, jako ich naukę postponował. Filozof powiada, że się o takie

<sup>8</sup> przypada na to — zgadza się, przystaje na to.

<sup>9</sup> trąbę marine — tak w oryginale, instrument przestarzały. Boy wstawia w tłumaczeniu: kobzę.

<sup>10</sup> się sprawują — usprawiedliwiają się.

rzeczy wadzić nie trzeba i choć [kt]o łaje, cierpliwością znosić. Wtym, gdy sam cierpliwości uczy, rozgniewa się, że ci mistrzowie swoją naukę chwala, sam się z nimi powadzi; na którego wszyscy trzej powstają. Pan Żorden, długo ich rozważając, dalej ich rozważać nie chciał, bojąc się, żeby sobie suknie nie pomazał i żeby mu się w rozważaniu czego nie dostało.

## SCENA IV

Filozof wybity, poprawując sobie pogniecionego kołnierza, grozi się, że przeciwko nim satyrę Juwenalisza napisze. Wtym pyta Pana Żordena, czego się chce uczyć? I idzie z nim, pytając go, przez wszystkie nauki, aby którą sobie z nich wybrał; ten zaś prosi, aby go ortografii uczył. Pyta go Filozof, jeźliby po łacinie rozumiał? Odpowiada, że rozumiem, ale mów po francusku, jak bym po łacinie nie rozumiał. Powiada przy tym, że na początki nauk, umie czytać i pisać. Filozof powiada, że po filozofsku ortografii ucząc, trzeba zacząć od natury liter. I uczy go jako się formują *Vocales* i *Consonantes*. Pan Żorden smakuje sobie wielce naukę; na rodziców łaje, że go zawczasu do nauk nie dali. Zwierza się sekretu Pan Żorden, że chce do Markiezińskiej jednej pisać karteczkę; prosi, żeby mu podał Filozof swój koncept. Filozof pyta się, czy solutą, czy wierszem? Odpowiada, ani solutą, ani wierszem. Mówi mu tedy Filozof, że nie może, tylko solutą a wierszem, gdyż tym tylko myśli nasze wyrażamy; co nie jest solutą jest wierszem, co nie jest wierszem, to solutą. Pan Żorden pyta się: „Naprzykład, kiedy zawołam: Dziewko, podaj mi pantofle! — to to soluta?” Powiada mu Filozof, że soluta. On się dziwuje, że czterdzieści lat żyje, a nie wiedział, że solutą mówi. Wtym kartkę między sobą umawiają. Potym na Krawca łaje, co mu nie rychło suknie przynosi.

## SCENA V

Przychodzi Krawiec; wymawia mu się, że nie rychło i że się tak spieszył, że dwudziestu czeladzi około jego sukien robiło. Chwali mu ją, że u całego Dworu nie masz piękniejszej. Pan Żorden postrzegłszy, że wspaniałe obrócone kwiaty, Krawca łaje, ten go zaś tym uspokaja, że tak Panowie chodzą. Dalej z niego żartuje, że chce je obrócić i temu poradzić. Pan Żorden zaś usłyszawszy, że tak Panowie chodzą, odmienić żadną miarą nie chciał pozwolić. Przytym postrzega, że Krawiec z jego materyjej ma suknię; który mu<sup>11</sup> się wymawia, że jej nie ukradł, ale sobie taką sprawił. Gniewa się, że z nim w jednej sukni chodzi. Czeladnik Krawców prosi na piwo, mówiąc do Pana Żordena: „Szlachetny Panie”, potym dziękując: „Wielmożny”, „Jaśnie Wielmożny”, co raz go wyższemi czci tytułami; a on mu za nie dobrze płaci.

## ACTUS III

## SCENA I

Pan Żorden, żeby go w nowych sukniach widziano, wybiera się po wszystkich ulicach chodzić; przykazuje przytym Łokajom swoim, aby zaraz za nim szli, aby

<sup>11</sup> który mu — w strdr.: który gdy mu.

ludzie widzieli, że jego są. Zawoła potym dziewczki, chcąc jej rozkazać, żeby uprzątnęła w domu, dla przyjęcia gości, których ma mieć.

## SCENA II

Nikola dziewczka, postrzegłszy w tym stroju Pana, od śmiechu się puka<sup>12</sup>; ten ją łaje, ona żadną miarą wstrzymać się nie może. Po długim barzo śmianiu powiada jej, że trzeba, aby dom uprzątnęła. Zaskrobie się w głowę i śmiać się jej dla roboty odechciało. Na mistrzów narzeka, którzy domu całego każdy dzień ledwo nie wywróca.

## SCENA III

Zona Pana Żordena przychodzi, dziwuje się, co takiego? Przekłada mu przed oczy, że się błaznem u całego świata uczynił. Nikola też za Panią mówi. On ich łaje, że głupie, że się nie znają na naukach. Żona mu mówi: „Coć potym tańcować się uczyć na starość, kiedy już nóg mieć nie będziesz?” Nikola zaś: „Czy chcesz kogo zabić?” Pan Żorden w desperacyją wpada, gniewa się, rzuca się, za głupie i szalone mając. Pani Żordenowa przypomina mu, że córka na wydaniu, trzeba myśleć o tym. On odpowiada, że i o niej myśleć będzie, ale pewnie nauki nie zapomni. Uczy dziewczki swojej soluty i wszystkich tych lekcyj, co go Filozof uczył; na ostatku i fejchtowania, w którym, gdy go Nikola mocno kilka razy pchnie, łaje, że nie czekała, aży jej był odłożył.<sup>13</sup> Pani Żordenowa narzeka na szaleństwo jego, które powiada, że mu pochodzi z tej to imaginacyjnej Szlachectwa i z konwersacyji Grafa, który na nim pieniądze wydrwiwa.

## SCENA IV

Graf Dorant przychodzi, wita się z Panem Żordenem, poufale przyjacielem go zowie. Pani Żordenowa zaś sprosta z gniewem Dorantowi odpowiada. Dorant zaś chwali kibicć Pana Żordena w tych sukniach, oświadczając mu się z przyjaźnią; jako go kocha; że i dzisiaj na pokoju królewskim o nim mówił. Pan Żorden cieszy się tym i Żenie cicho powiada, że dziś na królewskim pokoju ten Graf o nim mówił. Prosi go Graf Dorant, aby głowę nakrył. Wtym do rzeczy przystępuje Dorant i powiada, że tu umyślnie przyszedł porachować się i oddać, co winien. Pan Żorden Żonę łaje, że rozumiała, że oddać nie miał. Porachowawszy się tedy, wynosiło szesnaście tysięcy co mu był winien. Mówi tedy do Żordena: „Dwa tysiące przyłożywszy, to właśnie uczyni ośmnaście tysięcy, którymi wygodzisz mi Waszmość, a ja Waszmości wkrótce wszystko oddam.” Żona o to męża hałasuje.<sup>14</sup> Dorant zaś powiada, żeby mu kto inszy pożyczyl, ale że, jak przyjaciela swego, nie chciał w tym upośledzić. Pan Żorden poszedł po pieniądze.

## SCENA V

Dorant bawi się z Panią Żordenową, niż mąż nadejdzie, która go haniebnie źle przyjmuje.

<sup>12</sup> się puka — pęka.

<sup>13</sup> odłożył — wł.: odłożył sztych — złożywszy się, odbił, odparł.

<sup>14</sup> męża hałasuje — krzyczy, burczy na męża.

## SCENA VI

Odlicza mu Żorden pieniądze; Dorant go zaś upewnia o obowiązkach swoich ku niemu i że mu przy Dworze odsłużyć chce. I jeżeli Pani Żordenowa i Córka jego korzysta w uciechach<sup>15</sup> królewskich, przysłuży się im pierwszym na sali miejscem. Dorant odwodzi na stronę Pana Żordena i powiada mu o Markiezinie,<sup>16</sup> jako jej oddał imieniem jego dyjament, który ledwo dziś dopiero przyjąć resolwowała się.<sup>17</sup> Pyta się Żorden, jeżeli się jej podobał? On twierdzi, że nie tylko podobał, ale upewnia, że siła w sercu jej ku Panu Żordenowi sprawił, bo też nie masz sposobu większego, do pozyskania serc białogłowskich, jako podarunki, muzyka i kolacje.<sup>18</sup> Wzajem Pan Żorden dziękuje, że się tak dla niego poniża w tej usłudze. Ten odpowiada, że to przyjacielska usługa i pewien, żeby mu to gotów wzajemnie Pan Żorden oddać. Nikola podsluchuje i w gębę od Żordena bierze. Dorant Panu Żordenowi powiada o porządku, który uczynił, koło muzyki, baletu i obiadu, co Markiezina na nim być ma. Ten wzajem, jak sporządził, że Żony w domu nie będzie, żeby do tej nie przeszkadzała uciechy.

## SCENA VII

Nikola skarży się przed Panią, że w gębę wzięła, ta zaś powiada, że pomieszanie głowy męża jej musi być z jakichśiś amatorów, których dociec chce.<sup>19</sup> Rozmawia się przytym z Nikołą, jakby córkę Lucyllę wydać i że się jej Kleont, który się o nią stara, udał. Nikola zwierza się Paniej swej, że jeżeli się jej udał Kleont, to się jej też udał sługa jego Kowiel i życzyłaby, żeby przy tej okazji jej i jej z Kowielem za mąż iście doszło; Pani Żordenowa posyła Nikołą do Kleonta, że najlepszy czas teraz, aby wniósł staranie swoje.

## SCENA VIII

Zastaje Nikola Kleonta i Kowiel, którzy ją barzo źle przyjmują. Kleont na pannę swoją łaje, Kowiel zaś swojej w oczy pluje; Nikola nie mogąc się słowa dobrego dobać, odchodzi.

## SCENA IX

Kleont sobie reprezentuje wielką niewdzięczność kochanki swojej za tak wielkie, które jej wyświadcza przyjaźni, z okazji złego przyjęcia, podkawszy się z nią, gdzie i patrzeć na niego nie chciała. Kowiel toż o swojej mówi. Kleont wymawia dalej starania gorące i wzdychania swoje, Kowiel prace i usługi swoje w kuchni, które wyświadczał Nikoli. Kleont rachuje łyzy, wiele ich wylał dla niej, Kowiel wiele wemborków wody za nią wyciągnął. Kleont rozważa, jak się mi-

<sup>15</sup> korzysta w uciechach — ceni sobie uciechy, interesuje się uciechami.

<sup>16</sup> o Markiezinie — w strdr.: o Markieziny. Może miało być: o Markiezinej, albo: od Markieziny?

<sup>17</sup> resolwowała się — zgodziła się.

<sup>18</sup> kolacje — bankiety, biesiady.

<sup>19</sup> chce — w strdr.: chce.

łością palił ku Pannie swojej; ten zaś, jak się przy ogniu palił, obracając, za swoją Nikolę, pieczenia. Po długich rozważaniach, prosi sługi Kleont, aby mu nigdy nie wspomnieli Lucylli i że z nią przyjaźń zerwać chce<sup>20</sup>, przysięga. Kleont rozumie, że odmianę w Lucylli sprawują uczęszczania Doranta, który tam bywał; dla czego sługi swego prosi, aby wszystkie defekta jej stawił mu przed oczy, żeby ją sobie obrzydził. Kowiel czyni wolą Pana swego i przez wszystkie twarzą członki gani mu ją, a Kleont po staremu jej broni. Kowiel desperuje, żeby się znowu Pan w niej nie zakochał, ponieważ jej tak barzo broni. On się zaś wymawia, że dla tego czyni, aby się jeszcze bardziej pomścił i pokazał mocne serce swoje.

## SCENA X

Lucylla z Nikolą przychodzi, dyszkurując, co by za przyczyna była tych fochów Kleonta. Wołają obudwu, chcąc się im justyfikować. Oni żadną miarą słuhać tego nie chcą. Dopiero nierychło Kleont powiada, jako na niego patrzeć, spotkawszy się z nim, nie chciała. Lucylla i Nikola,<sup>21</sup> każda swemu, chce powiedzieć, czemu. Oni słuhać żadną miarą nie chcą, tylko łają. Dopieroż rozgniewawszy się obie rzeką: „Rozumieścież, jak chcecie”. Postrzegli się obaj, Kleont i Kowiel, proszą każdy swojej, aby powiedziały; one<sup>22</sup> wzajem nie chcą. Ci z desperacyjej upewniają, że pomrą, jeżeli ich z tego podejrzenia, które o nich mają, nie wyprowadzą. Lucylla tedy po długich swarach powiada, że to było okazyją,<sup>23</sup> co z nim mówić nie chciała: Ciotka jej stara, która zakazuje, na mężczyzn patrzyć i powiada, że to są diabli, nie ludzie. Kontent z justyfikacyji Kleont i Kowiel.

## SCENA XI

Pani Żorden przychodzi i zastawa Kleonta, któremu mówi, że teraz czas, aby prosił o Lucyllę. Kleont za tę łaskę dziękuje.

## SCENA XII

Kleont czyni komplement do Pana Żordena prosząc o córkę. Pan Żorden pyta się, niżeli mu odpowie, jeżeli Szlachcic? Kleont odpowiada: „Że lubo siła ich jest, co nieszlachtą bywszy, Szlachtą się mianują, ja jednak przyznawam się, że nie Szlachcic, ale z poczciwych miejskich urodzony rodziców.” Pan Żorden, jakby mu już deklarował córkę, każe mu rękę w rękę swę uderzyć; i *tandem* na ostatku rzecze, że jego córki nie będzie miał, bo nie Szlachcic. Pani Żordenowa się rzuca, przypomina mężowi, że on sam jest miejskiej syn i że nawet z dziadów i pradziadów córka ich jest miejska. Żorden z wielkim gniewem odpowiada Żenie, że: „Jeżeli twój ojciec był mieszczańinem, tym gorzej dla niego i dla ciebie; o moim

20 chce — w strdr.: chcę.

21 Nikola — w strdr.: Nikole.

22 one — w strdr.: oni.

23 okazyją — przypadkiem, wyjątkowo.

zaś kto mówi, niecnotliwie mówi." Pani Żordenowa nie chce pozwalać na inszego zięcia, mówiąc: „Zięcia takiego potrzebuje, któremu bym mogła z prosta mówić: „Siądź ze mną, iedź ze mną." Pan Żorden każe Żenie milczeć i powiada, że na złość całemu światu, wyda ją za Markieza, a jeżeli go jeszcze rozgniewa, to i za Książęcia. Obróci się potym Poni Żordenowa do Kleonta, serca mu tracić nie każe, córce zaś rozkazuje, aby ojcu deklarowała, że za mąż nie pójdzie, jeżeli nie za Kleonta.

## SCENA XIII

Kowiel Kleontowi wymawia, że mu nic po tej szczerości było przyznać się, że nie Szlachcic; ten się broni, że nie umie, jeno być w wszelkich okazyjach poczciwym; do tego, że nie rozumiał, aby wywodów Szlachectwa na staranie się o córkę Pana Żordena trzeba. Kowiel się śmieje z konceptu, który mu tego momentu wpadł. Powiada Panu, że trzeba szaleństwu Żordyna<sup>24</sup> wygodzić i że wymysłowi jego wygadza maszkarada pewna turecka, która się teraz odprawuje. Luboć się już przez to cale błaznem pokaże, ale to ujdzie z nim.

## SCENA XIV

Pan Żorden narzeka, że mu wszystko<sup>25</sup> ambycją Szlachectwa wymawiają, którą barzo piękną być sędzi. Daje mu przy tym Łokaj znać, że ten Pan Graf z Panią przyszedł.

## SCENA XV

Łokaj Żordynów powiada temu Panu i Paniej, że zaraz Pan jego przyjdzie. Dorymene narzeka, że ją Dorant w dom nieznajomy wprowadził; ten się wymawia, że nie mógł być lepszy jako ten, dla ludzi,<sup>26</sup> żeby to ich w oczy nie kłóło, kiedy sama nie chciała ani swego ani jego Domu. Dorymene wymawia Dorantowi tak wielkie koszty i dyjament, który musiała przyjąć. Chce, żeby już tym kosztem był koniec i chce im zabieżeć, przez iście za niego za mąż. Dorant dziękuje i prosi, aby i dziś, ile gdy oboje sobie są wolni, ona wdową, ten zaś sobie Panem. Dorymene wymawia się, że najmędrszym ludziom trudno potrafić, aby w zgłizie żyli; ten odpowiada, że nietrudno, bo tego już doświadczyła. Znowu wznawia koszty, które dla niej podejmuje, że nie mogą być bez ruiny substancyjej jego, ile ten dyjament, tak wielki. On to za małe rzeczy dla przysługi jej ma. Wtym Gospodarz przychodzi.

## SCENA XVI

Pan Żorden wszedłszy, dwa razy się kłaniając, tak się zbliży, że trzeci raz ukłonić się nie może; prosi, aby krokiem ustąpiła dla trzeciego ukłonu i odpycha ją; ta nie wie, co się dzieje, dopiero rozumiewa jego imaginacyje. Pan Żorden

<sup>24</sup> Żordyna — tak w strdr. Obok tenże przypadek: Żordena.

<sup>25</sup> wszystko — ciągle.

<sup>26</sup> dla ludzi — ze względu na opinię.

oracyją prawi, w której jedno drugiego się nie trzyma i skończyć nie może; aż mu ją Dorant przerywa, że Markiezina nie lubi długich komplementów i pewna dowcipu jego. Dorant szepce do ucha Markiezinej, co za człowiek jest Pan Żorden i dopiero powiada w głos, jako wielki przyjaciel jego i honory mu czyni. Dorymene, zrozumiałwszy rzecz, także go czci a Żorden nie wie, na którą nogę stąpić. Dorant przestrzega Żordena, aby o dyjamentcie nie wspomniał; owszem, żeby tak czynił, jakby to nie od niego, gdyż galantomowie tak czynić powinni. Potym obraca się do Markiezinej i powiada jej, że ją Żorden chwali; ten zaś, że za niego Graf mówi, wielce dziękuje. Graf jeść dawać i muzyce przyjąć każe.

## ACTUS IV

## SCENA I

Dorymene bankiet chwali, Żorden się ceremoniuje, że nie tak jeszcze godność jej wyciąga.<sup>27</sup> Dorant zamawia, żeby nie powiedział, że to nie on sprawuje, dziękując mu, że w domu swym gospodaruje. Dorymene smakuje sobie bankiet, Żorden chwali rączki Markiezinej. Ona zaś powiada, że mu się podobno pierścień tak piękny bardziej podobał. Odpowiada: „Uchowaj Boże, żebym o pierścieniu mówił, nie byłbym galantem. Małe to, rzeczy.” Dorant wina dawać każe, a Dorymene co raz to bardziej bankiet chwali. Żorden wszystko się wrywa,<sup>28</sup> powiadając, że to jeszcze nie według godności. Na Dorancie skura<sup>29</sup> drży, żeby się nie wygadał. Każe muzyce grać a jego prosi, aby słuchał. Tu grają, Dorymene chwali, że nic piękniejszego nad koncert. Odpowiada jej Żorden, że ona daleko piękniejsza. Chwali go Dorymene, że grzeczny, a on co raz to się bardziej komplementuje, a wszystko nie do rzeczy.

## SCENA II

Przychodzi Żona Żordenowa, zastaje to wszystko, narzeka, wszystkich łaje, powstaje na Grafa, że męża do ruiny substancyjnej przywodzi. Ten jej zaś odpowiada, że oszalała, rozumiejąc, żeby to jej mąż częstował, że to tylko pożyczyl im domu swego. Żorden bojąc się Żony, twierdzi, że to tak i Żonę łaje. W tym Markiezina rozgniewana, że ją Dorant podał w łajanie Żordynowej, która wymawiała onej męża swego, poszła precz, a Żorden prosi, aby się wróciła; wścieka się łajac, na Żonę, co go afrontowała przy ludziach; chce ją już i bić, ona zaś odchodząc powiada, że swoich praw broni i że wszystkie białogłowy przy niej staną.

## SCENA III

Kotwiel przebrany przychodzi i pyta się Żordena, jeżeli go nie zna; on odpowiada, że nie. Ten mu zaś prawi, jako go zna od dzieciństwa, jako był najmilszym, tak,

<sup>27</sup> godność jej wyciąga — jej godność wymaga.

<sup>28</sup> wszystko się wrywa — ciągle się wtrąca.

<sup>29</sup> skura — tak w strd.



że go wszystkie damy całowały. Przy tym powiada, że z ojcem jego nieboszczykiem, w wielkiej żył konfidencyjnej, który poczciwym starodawnym był Szlachcicem. Żorden się niewymownie cieszy i łaje na ludzi, co ojca jego mieli za kupca. Kowiel obiecuje świadczyć przed całym światem, że ociec jego był Szlachcicem. „Prawda” — powiada, „że jako człowiek był ludzki, tak nabrawszy różne od kupców sukna, potem je przyjaciółom swoim za pieniądze spuszczał”. Powiada mu przytym o peregrynacyjej swojej, jako po całym świecie był; a on go pyta: „Daleko musi być do całego świata?” Prowadzi dalej dyskurs Kowiel, że z tej przyjaźni, co miał z ojcem jego, życzy mu wszystkiego dobrego i dla tego przysługuje mu się nowiną pocieszną; powiada, że był u Syna Cesarza Tureckiego, który tu przyjechał. Tam z nim dyszkurując, pytał go Syn Cesarza Tureckiego po Turecku: „Acciam erok soler alla mustaft gidelum amanatum varatum outer carbulkuh, co znaczy: Jeśli nie znam pięknej<sup>30</sup> osoby córki Pana Żordena, Szlachcica Paryskiego?” Zadziwił się Żorden, że o nim Syn Cesarza Tureckiego mówi. Kowiel zaś powiada, jako dalej mówił: „Marakakafa hen, to jest: kocham się szalenie w niej. Posłał mię tedy, abyś wiedział, że twoją córkę chce pojąć.” Żorden wielce dziękuje i dziwuje się, że tak piękny język. Kowiel go dalej uczy, że „Cacarace muche” jest to „Moja kochanko.” Przytym zakończy, że Syn Cesarza Tureckiego, chcąc mieć godnego Ojca, chce go uczynić Mamamusim, to jest równym największym Książętom. Pan Żorden każe się kłaniać przysięgi i turbuje się, żeby Lucylla chciała iść za niego, gdyż się w Kleonie kocha. Kowiel go cieszy, że to łatwo będzie, bo Kleontowi wielce Syn Cesarza Tureckiego podobien.

SCENA IV

Kleont przychodzi ubrany po Turecku i wita go: „Amahosaim oqui boraf Żordina salamaliki.” Kowiel mu tłumaczy: „Żeć życzy, aby serce twoje jak kierz róży cały rok kwitnęło, przytym że życzy mocy lwa a roztropności węża i każe, abyś się gotował na ceremoniją, co cię uczyni Mamamusim.” Dziwuje się Żorden, że tak mało słów siła<sup>31</sup> w sobie zamyka.

SCENA V

Dorant Kowielu pyta, widząc go tak przebranego, czemu? On mu wszystek sekret powiada i prosi, aby Panu jego w tym dopomógł. Tu następuje ceremonija Turecka, śpiewania i grania.

ACTUS V

SCENA I

Przychodzi Żordenowa, nie wie co się dzieje; widząc męża, tak po dziwacku ubranego,<sup>32</sup> łaje go. On jej zaś przykazuje, żeby inaczej szanowała Mamamusi

<sup>30</sup> pięknej — w strdr.: piękniej.

<sup>31</sup> siła — wiele, siła treści.

<sup>32</sup> po dziwacku ubranego — jak wiadomo, Żorden został ukostiumowany do ceremonii tureckiej.

i powiada jej jaki to urząd. Frasuje się o męża, że nieomylnie oszalał i chce go strzedz, żeby na miasto nie wypadł. Dorant Dorymenie powiada wszystkę historiją, co się z Żordenem dzieje i aby też Kleontowi pomogła, prosi; podejmuje się z chęcią. Dorymene narzeka na koszty Dorantowe i że teraz widzi znowu przygotowania wielkie tańców i muzyki; dla tego chce koniec uczynić, aby więcej nie tracił i iść za mąż jak najprędzej za niego. Dorant dziękuje za tę łaskę i serce i substancją kładzie pod nogi.

## SCENA II

Dorant wizytę oddaje Panu Żordenowi z Dorymeną, winszując honoru, że za zięcia mieć będzie Syna Cesarza Tureckiego. Pan Żorden ich przyjmuje, po turecku się kłaniając i życzy im siły węża a roztropności lwa. Do samej zaś czyni komplement, życząc, aby kierz jej różowy cały rok kwitnął. Przeprasza ją przytym z afrontu, co jej Żona jego u niego, na bankiecie pokazała. Dorant za złe nie ma, wymawia ją, że to uczyniła z obawiania się stracić miłości tak wielkiego i godnego człowieka. Na co odpowiada Pan Żorden, że z tym wszystkimi jego serce Markiezinej<sup>33</sup> należy. Na co Dorant Markiezinie uważać każe, jako choć w tak wielkiej fortunie nie przenosi okiem Pan Żorden przyjaciół swoich. Dorymene przyznaje, że to jest urodzenia wielkiego dowód, gdy się za fortuną nie odmienia.

## SCENA III

Dorant z Dorymeną witają Cesarza Tureckiego Syna, jako przyjaciela Pana Żordena. Pan Żorden narzeka, że tłumacza nie masz. Na ostatku, sam tłumacząc, mówi: „Strouf strif strof straf, Jego Mość jest Grande Seniorsa, grande Seniore, grande Seniore, a Jej Mość Grande Dam. Oboje po naszymu Mamamusi.” Wtym tłumacz<sup>34</sup> przyjdzie, któremu każe, aby powiedział urodzenia ich, i że się mu kłaniać przyszli. Potym się odwróci do Grafa i Markiezinej, i mówi: „Obaczycie, jak z podziwieniem po turecku odpowie!” Tłumacz tedy po turecku mówi: „Alakara crociam, accikoram, alakamen.” Kleont zaś odpowiada: „Catalequi tubal ousin soter amalouch.” Tłumaczy Kowiel, że Syn Cesarza Tureckiego życzy, aby deszcz szczęśliwości codziennie pokrapiał ogród familiji waszej.

## SCENA IV

Żorden zawoła córki swojej i każe jej dać rękę Synowi Cesarza Tureckiego na małżeństwo, a potym, aby Bogu dziękowała za tę fortunę. Ta się długo zbrania, dopiero poznawszy Kleonta, odpowie, że powinna słuchać Ojca swego i pozwała, aby nią rozrządził. Żorden się cieszy, że posłuszną córkę ma.

## SCENA OSTATNIA

Pani Żorden narzeka na męża i powiada mu, że słuchać, jakoby chciał córkę swoją za kuliga<sup>35</sup> wydać i Żorden ją łaje, powiada, że za Syna Cesarza Tureckiego.

<sup>33</sup> Markiezinej — może to celownik (obok celownik: Markiezinie); może dopełniacz po opuszczonym „do”.

<sup>34</sup> tłumacz — mowa o Kowielu.

<sup>35</sup> kuliga — wedrującego błazna (?).

Ta długo nie mogąc pojąć, co się dzieje, opiera się. Dorant i Dorymene perswaduują, aby tej fortuny nie odrzucała, ile gdy córka pozwala. Łaje na niestateczność córki swojej; Grałowi mówi i Dorymenie, żeby się w to nie wdawali, co do nich nie należy. Wtym Kowiel podejmuje się Żordenowi, że to wyperswaduje Żenie jego, byle go tylko słuchać chciała. Rozkazuje jej mąż, aby słuchała; żadną miarą nie chce. Na ostatku ucha nachyli, a Kowiel wszystko odkrywa i że to Kleont Turczynem, a on, Kowiel, tłumaczem; prosi, żeby go nie wydawała, gdyż to, aby szaleństwu męża wygodził, uczynił. Pozwala tedy chętnie. Żorden cieszy się, że ją kiedykolwiek rozumną widzi i że jej dobrze ten wywiódł, co to jest za godność zięcia jej. Wtym Dorant do Paniej Żordenowej: „Żebyś była całe uspokojona ku mężowi twemu i na potym nie miałaś go tu tej Paniej w podejrzeniu, ten Pisarz, co twojej córce pisać będzie małżeński kontrakt i mnie zaraz z tą Jej Mością uczyni toż.” Pan Żorden przypada na to, rozumiejąc, że to dla tego Dorant czyni, aby go u żony od podejrzenia do Dorymeny uwolnił; w czym go utwierdza Dorant, powiadając mu, że to dlatego zmyśla; i tak Pan Żorden kontent. Tymczasem Dorant ów dawny balet, co złożony był dla Dorymeny, tańcować każe. Żordenowa pyta się, w co się Nikołe obróci, Żorden ją daje tłumaczowi a Żonę swoją, komu się podobać będzie. Tłumacz, że błazna większego nad Żordena na świecie niepodobna, twierdzi.

TANIEC ZAKOŃCZA KOMEDYJĄ

